Przyjaciel Ludu.

ROK DZIEWIĄTY. No. 12. Leszno, dnia 17. Września 1842.



Familia arabska podług obrazu P. Colin.

Familia arabska podług obrazu P. Colin.

Obraz na wystawie w Paryżu w roku bieżącym Pana Colin, którego słabą kopją jest rycina nasza, wyobraża familią arabską powracającą z wyprawy wojennéj. Wojownicy uzbrojeni są w janczarki, okrągłe tarcze i kindżały. Napadanie na karawany i rabunek podróżnych, są to podrzędne czyny ogólnego systematu rozboju wielu pokoleń arabskich. Gdyby kradzież była u nich tylko przemysłem, może ograniczyliby ją na tém, co zysk przynosi, lecz stała się ona przez dziedziczne następstwo rodu, przez klimat, wychowanie i nałóg, głównym czynem w ich życiu; musiała więc dojść wyższego stopnia upowszechnienia i zrobiła się pewnym rodzajem handlu czyli zamiany: i dla tego jest przysłowie na wschodzie, że prawa ręka Araba stara się okraść lewą, a ta nawzajem prawą. Pokolenia jedne rabują i napadują drugie bez wstydu i miłosierdzia, i w tych wzajemnych walkach rozwijają zręczność i czynność daleko groźniejszą niżeli w napadzie na karawany i podróżnych. Na obrazie P. Colin rozmawia z sobą dwóch starszych Arabów tajemnie — dwaj inni oglądają broń, opowiadając sobie szczegóły wy-

prawy — niewiasta w tyle stojąca i dziecko przysłuchują się ich pogadance — w tyle nieodstępne towarzysze po pustyniach, dwa wielbłądy, wypoczywają po trudach.

Mazepa.

(Dokończenie.)

Pałający zemstą Koczubéj, przywiązał się odtąd do kroków Mazepy i każde poruszenie jego, zdrady szukając, szpiegował; połączyli się z nim Iwan Iskra, niegdyś Pułkownik pułtawski, Sotnik tegoż pułku Piotr Kowańko i spowiednik ich Iwan Swiatajło, i odkryte przez Koczubeja związki Mazepy z Leszczyńskim i Szwedami wyjawili naprzód Carewiczowi Aleksemu, potém samemu Piotrowi. Nie wiedział biedny ojciec, że nie tylko słowne donosy, ale przejęte nawet do Mazepy listy, nie obalą pokładanéj w nim przez Cara ufności. Zemsta Koczubeja na jego własną głowę spadła.

Śledztwo ciągnęło się długo, boleśnie dla Koczubeja i towarzyszów jego, których na turtury brano, nie bez przykrości dla niespokojnego w sumieniu własném Mazepy. On śmiał prosić, aby oskarzycieli dla dokończenia śledztwa, do Małorossyi przysłano. Hrabia Gołowkin, Szafirów i inni otaczający Piotra W. urzędnicy, wszyscy Mazepie sprzyjali. Nakoniec wypadł srogi dekret śmierci na Koczubeja i Iskrę, a spełniony miał być w wojsku zaporozskiém.

14go Lipca 1708 roku po nowych torturach, w Borszczejówce za Białocerkwią, głowa Koczubeja spadła na rusztowaniu wraz z głową Iskry. Majątek ich na skarb zabrano; żonę i dzieci Koczubeja skazano na więzienie. Co się z biedną Motroną stało? nie wiemy (1).

Uwolniony od ciężkiéj obawy Mazepa, przystępował już do ostatniéj zdrady swojéj. Wszystkich Kozaków obiecywał pod znamiona Karola XII. przyprowadzić; Stanisławowi przyrzekał przyłączenie Małorossyi i Smoleńska do Polski; sam zaś miał zostać udzielnym książęciem na Witepsku i Połocku, na prawach książąt kurlandzkich (2). Do Stanisława Leszczyńskiego pisał:

Nayiaśnieyszy Miłościwy Królu
Panie mój miłościwy!

Już to powtórny list *cum expressione* poddańskiey moiey subiectiey do Waszey Krolewskiey Mści adressuię, wątpiąc ieśli mógł pierwszy *in hoc turbido rerum statu suum adire Corinthum*. A jakom w tamtym *effuso corde et publico* całey Ukrainy *voto*, pokornie prosił Waszey Kr. Mości, abyś ad *salvandam haereditatem suam*, *victricem* raczył *movere manum*, tak y teraz *geminata prece* toż samo powtarzam, y *expectans expecto* szczęśliwego i prędkiego Waszey Kr. Mości przybycia, żebyśmy mogli *unitis armis et animis* nieprzyjacielskiey Moskiewskiey imprezy *in herba sopire draconem*, teraz naybardziey, kiedy Moskwa zaczęła Hramotami swemi prosty fomentować naród, i *civile* wyrabiać *bellum* i lubo go jeszcze żadney nie mamy apparencyi, jednak te iskierki *suppositas cinere doloso*, zawczasuby trzeba gasić, żeby stąd *in publicum damnum* iakowe niewybuchnęły *incendia*, dla czego *tanquam Patres in Lymbo* oczekiwamy przyścia W. Kr. Mści, jako Salvatora naszego, y suplikując o to pokornie całuię *mille basiis* waleczną Jego rękę.

Waszey Królewskiey Mści Pana me° mlt°
wierny poddany y sługa
nayniższy
Jan Mazepa, Hetman (3).

Z Romna, Xbris 5. 1708 A°.

W pochodzie na Ukrainę Król szwedzki i Naczelnik drugiego oddziału wojska Löwenhaupt porażeni od Rossyan, a Mazepa oczekując Szwedów, udawał chorobę i nie dopuszczał do siebie lekarza Francuza, którego mu troskliwy o zdrowie jego Piotr W. przysłał; tym czasem wszystkie zamki na Ukrainie wiernym ludem osadzał. Nakoniec dowiedziawszy się, że Karól XII już blizko, Mazepa przeszedł Desnę i po krótkiéj mowie do pułków, zaprowadził je do głównéj kwatery szwedzkiéj.

Sześćdziesiąt-letni Hetman pocałował rękę młodego Karola, i buńczuk u nóg jego złożył; przysiągł mu wierność i wiernym pozostał do śmierci, tak prędko śmierć go zaskoczyć miała! Ale pocałunek Mazepy był złowieszczy . . . . już go nazywał Piotr W. Judaszem (4).

Baturyn wzięty; kraj cały w ręku Rossyan. Starszyzny kozackie obwołują Hetmanem starodubowskiego Pułkownika, Iwana Skoropadzkiego. — W Głuchowie odbywa się uroczyste nabożeństwo; Metropolita kijowski, Jozafat Krokowski, oddaje imię Mazepy wiecznemu przeklęstwu. Rozdzierają dyplomata nadane mu przez Cara, którego zdradził; bałwan na podobieństwo jego zrobiony, ciągnie kat po ulicach miasta, z powrozem na szyi, i na szubienicy wiesza. Przeklęstwo Kościoła rozlega się po wszystkich cerkwiach Rossyi, a w katedrze *Uspienia N. Panny* w Moskwie, przytomny jest uroczystemu obrzędowi Carewicz Alexy.

Bitwą pod Pułtawą (5) potwierdziło niebo rzucone na głowę Mazepy przeklęstwa. Woj-

(1) A występna córka? . . . . o niéj podania milczą — Puszkin: Pułtawa, Poemat

(2) Adlerfeld „Histoire Militaire de Charles XII.“ T. IV. p. 8.

(3) Małorossyjskie sprawy w Archiwum spraw zagranicznych w Moskwie. N. 3.

(4) W liście do Admirała Apraxina.

(5) 3. Lipca 1709.

sko szwedzkie do szczętu zniszczone, Karol XII. ranny, ucieczce życie i wolność był winien. Nie odstąpił go przecie Mazepa, i z garstką Kozaków ułatwił mu na Dnieprze przeprawę. W Benderze upadł na siłach Mazepa, i we 2 miesiące po bitwie pułtawskiéj czuł zbliżającą się godzinę śmierci. Jeżeli stanęły mu w oczach obrazy przeszłości, Samojłowicz wśród śniegów Syberyi i Motrona krwią ojca zbroczona, okropna musiała być śmierć Mazepy!

Król szwedzki sprawił mu pogrzeb okazały. Sześć koni białych ciągnęło mary, poprzedzała je niesiona przez Sztab-Oficera hetmańska buława, muzyka grała marsz żałobny. Za ciałem szli Kozacy i płakali głośno; a żołnierze szwedzcy postępowali w milczeniu z opuszczonemi chorągwiami, z obróconą na dół strzelbą. Ciało oddane ziemi w Warnicy pod Benderem.

Taki był koniec Mazepy!

Aleksander Przezdziecki.

Bunt Żeleźniaka i Gonty 1768 roku.

Przez *Jana Lippomana.*

(Dalszy ciąg.)

§. IV.

Trwoga wskazuje ucieczkę do miejsc obronnych.

Gdy tak Żeleźniak coraz daléj posuwa się i tłum swój powiększa, i drogę swego przejścia krwią zlewa, któréj i po stronach już płynęły potoki; trwoga dla zagrożonych tak srogiem nieszczęściem, wskazuje schronienia się nadzieję w obwarowanych, jak przed takim motłochem miejscach, w Lisiance, Humaniu i Białocerkwi. W miasteczku Lisiance, dobrach dziedzicznych Księcia Jabłonowskiego, Wojewody nowogrodzkiego, był murowany zamek ze skrzydłami w czworokąt zbudowany, mający w swym środku dwa piętra, jednę bramę i dwa bastyony po rogach wyniosłe, mogące obraniać z hakownic żelaznych (rodzaj harmatek) wszystkie ściany onego zamku, sięgając daleko swojemi strzałami; przytém był wysoką dębową palisadą obwiedziony, z bramą drugą drewnianą, także do obrony usposobioną. Miał wewnątrz do bronienia się znaczną liczbę pieszych Kozaków i amunicyi dostatek. Wtenczas znajdował się w nim przybyły z wołyńskich dóbr Księcia Jabłonowskiego komissarz Chiczewski, dla obejrzenia włości lisiańskiéj, (która wówczas była znaczną, składała się jak jest teraz ludność obliczona, ze trzydziestu tysięcy dusz), oraz zabrania z tych dóbr intrat i zawiezienia ich Książęciu.

Miasto Białocerkiew miało nad rzeką Rosią na górze opalisadowany po wałach zamek, garnizonem i harmatami opatrzony, który mógł obraniać harmatnemi strzałami niżéj niego wtenczas leżące i opalisadowane miasto.

Humań, miasto z ogromną włością, dziedziczne imienia Potockich, był wysoką palisadą dębową i dwiema basztami, przez które był wjazd do miasta, obwarowany; w każdéj baszcie stało po dwie harmat z amunicyą i skrzynią kartaczów. Ówczesny dziedzic Potocki, Wojewoda kijowski, utrzymywał pułk Kozaków, o którym niżéj się powie, i pięćset głów piechoty nadwornéj, któréj dowódcą był major od rządu krajowego patentowany. Piechota stała w mieście Mohilowie nad Dniestrem, dziedziczeniu wtenczas tegoż Wojewody podległém, dla strzeżenia granic; część z niéj na garnizonie w mieście Tulczynie, do tegoż dziedzictwa należącém, a sześćdziesiąt ludzi w Humaniu do strzeżenia (1) i aresztantów, których czasem i do stu bywało, najwięcéj zaś z nich byli Zaporożcy, wybiegający na rabunek, a pojmani przez humańskich Kozaków. Dom ekonomiczny osobno na sposób cytadelli był opalisadowany i czterma bastyonami opatrzony, w tém miejscu nieraz od napadów hajdamackich obraniano się.

Miasto to, dosyć zamieszkane, mieściło w sobie kupców: Rossyan, Greków, Ormian i Żydów, i miało niemało towarów; było w niém przeszło dwadzieścia dworków, w których niektórzy z possessorów, dla bezpieczeństwa od nabiegów hajdamackich mieszkali; było zaś ich naówczas w téj włości wsie trzymających do sześćdziesiąt familii, niektórzy ze szczodroty ówczesnego dziedzica bez opłaty nawet trzymali one.

Rządcą czyli komissarzem téj wielkiéj włości był podówczas Młodanowicz, który pozostawszy w sieroctwie, wychowany był w domu Księcia Jabłonowskiego, Starosty kowelskiego, i przez niego Wojewodzie Potockiemu zalecony, a od niego w roku 1757. na komissarza tych dóbr przysłany; mieszkanie swoje miał zawsze w Humaniu.

Prócz powyższych sześćdziesiąt głów piechoty, zawsze zostawała się na stojce pewna liczba nadwornych Kozaków. Także dla zasłony miasta pułk humańskich Kozaków, który składał się z dwóch tysięcy trzechset jazdy, prócz trzechset zawsze w Krystynopolu, rezydencyi swego dziedzica, na stojce z przemianą będących.

Pułkownikiem tego pułku był szlachcic Obuch; naczal, to jest starszyznę, składali setnicy, a najcelniejszym był Gonta. Pułk ten był odziany na jeden sposób; każden Kozak miał żupan żółty, kontusz i szarawary błękitne, jołomy czyli czapki żółte z czarną barankową opuszką, pas rzemienny, przy którym na rzemiennych paskach przy samym pasie przez niego przewleczonych umieszczona szabatura, czyli podługowaty kartuzik, na kule i skałki, róg na

(1) Tak mówi Krebsowa; Tuczapski zaś w swoim rękopiśmie wyraża: że było wtenczas w Humaniu do sta ludzi nadwornéj piechoty, z Kapitanem (Krebsowa Porucznikiem go nazywa) Lenardem, i zebranych dwieście Konfederatów, i że było więcéj armat, ręcznéj broni bardzo wiele, prochu, kul, kartaczy, dostatkiem.

proch zakrzywiony, skórą obciągniony, z mosiężną do nasypywania i wysypywania prochu, oraz zatykania rogu oprawą; nóż dosyć długi i łyżka za pasem; rusznica czyli strzelba na pasie rzemiennym za plecy zawieszona, para pistoletów u siodła, a trzeci za pasem na smyczy, spisa w ręku i nahaj. Naczelnicy podobnymże sposobem byli odziani, mając żupany materyalne i resztę odzieży z dobrego sukna; szablę i ładownicę w srebro oprawne. Każde dwieście koni były jednéj, lecz odmiennéj maści. Pułk ten składali gospodarze włości humańskiéj, uwolnieni od wszelkiéj dziedzicowi powinności, danin i opłat, którzy mieli stada koni, bydła, owiec, oraz ogromne pasieki, z których w jednym roku zliczonych, okazało się, iż gdyby wzięta była od nich dziesięcina pszczelna, należałoby dziedzicowi pszczół przeszło dziesięć tysięcy pni; mieli przeto sto tysięcy pni w swych pasiekach, dziedzicowi nic nie dając, nawet ci poddani, którzy Kozaków nie dawali, małe bardzo, i jak teraz prawie nic nieznaczące odbywali powinności i wnosili opłaty, a przeto byli bardzo zamożni. Gonta urodził się ze stanu włościan we wsi Rosuszkach, teraz w dziedziczeniu familii Nelickich przez kupno zostającéj, i onę wieś, gdy został setnikiem, miał sobie daną ze wszystkiemi dochodami; gdy zaś był z kolei w Krystynopolu na stojce, dostał od Wojewody swojego dziedzica prawo dożywotnie na wieś Oradówkę, teraz w posiadaniu familii Andruszkiewiczów będącą. Umiał on mówić, czytać i pisać po polsku.

Pułk ten nie był zawsze w kupie, lecz schodził się w czasie potrzeby, lub i bez téj, raz do roku na popis na pewny czas do Humania, stawał obozem, brał ze składu w mieście będącego chorągwie, na których były herby Potockich pół trzecia krzyża, proporce, buńczuki, i te przy odgłosie trąb, kotłów, biciu w dzwony i odprawianiu się w cerkwiach nabożeństwa, wyprowadzano z miasta do obozu; a po skończonym przez czas naznaczony popisie, podobnie nazad odprowadzano, i wtenczas dawana była dla naczelników u komissarza uczta, któréj i Kozacy w obozie, przy wesołości i śpiewach i dum kozackich, byli uczestnikami. Po skończeniu zaś onéj rozjeżdżali się po domach (2).

W takim to stanie przeważnym bronienia się zbuntowanemu podówczas hultajstwu, z motłochu złożonemu, przez Zeleźniaka prowadzonemu, a nawet w możności zupełnego tych buntowników zniszczenia, była włość humańska, i sam jéj centr miasto Humań; a zatém każdemu z całéj Ukrainy dla schronienia się przed buntownikami, we krwi płuczącymi się, wskazywała nadzieja pewne i najbezpieczniejsze to miejsce.

Gdy więc o wyjściu Zeleźniaka i jego krwawém posuwaniu się rozleciała się jak przerażająca błyskawica z ogromnemi piorunami wieść we wszystkie strony, ruszyła się więc szlachta i żydowstwo do ucieczki i szukania miejsca ochrony życia. Lisiański zamek nie wiele mógł umieścić, białocerkiewski toż samo; część więc mała w nich się zawarła; cała przeto nadzieja pozostała na Humaniu, i nieszczęśni wielkiemi tłumami do niego się zbiegali.

(2) Opisanie Krebsowéj.

§. V.

Zebrany pułk Kozaków humańskich wyrusza przeciw tłuszczy Zeleźniaka. Podejrzenie o wierności Gonty.

W takim stanie zamięszania, trwogi i groźnego niebezpieczeństwa, Młodanowicz kazał się zebrać pułkowi Kozaków humańskich, jak na popis, a wziąwszy na stronę setników, w których liczbie był i Gonta, któremu najwięcéj ufał, oświadczył im, i pułkownikowi Obuchowi, iż mają iść z pułkiem dla rozpędzenia zebranego przez Zeleźniaka hultajstwa; zachęcał wszystkich do téj wyprawy. Po czém cały naczał udał się do cerkwi Śgo Mikołaja, wykonał wierności przysięgę, i z tym pułkiem wyruszył ku miastu Zwinogródce, gdyż od Smiły ciągnął Zeleźniak, co krok zwiększając swoję tłuszczę.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Order Orła białego.

Rzecz historyczna p. J. D. M.

Jak wszelkich rzeczy mnogimi od nas odsuniętych wiekami, tak też i początku orderu Orła białego w Polsce z pewnością opisać, bo i wiedzieć jest trudno. Ale jeżeli to właśnie starożytném zowiemy, na co mgła starożytności zapada, tedy ten sam niedostatek pierwszych w historyi Orderu naszego śladów, dawny jego udowodnia początek. — Śledzić wszakże pomników narodowych, nie tylko się rzecz przyjemna, ale i użyteczna być widzi.

W takim to zamiarze pisał historyą orderu naszego Jan Fryderyk hr. na Kodniu Sapieha, kasztelan trocki, starosta brzeski, marszałek trybunału główn. w. ks. l. (1) Za szczególném

(1) Tytuł dzieła tego jest taki:

Adnotationes historicae de origine, antiquitate, excellentia heroici ac celeberrimi in regno Poloniae Ordinis Aquilae Albae per S. R. M. Orth. Augustum II. e diversis rovolutionibus vindicati, nec non circa initia praesentis saeculi ad amplissimum praecipui honoris splendorem intra et extra regnum sublimati etc. Coloniae apud Adamum Cholinium 1730. 4to. 346 *stron.* Tłomaczenie polskie Adam hr. Chodkiewicz, bludenski, daugielski i wielonski starosta w Warszawie drukiem Collegii Król. Soc. Jesu 1730. in 4to wydał, (ob. Bentk. H. L. II., 668, 669.) a Biblioteka Załuskich posiadała w rękopiśmie francuzkie dzieła tego tłumaczenie, jak o tém Jan Daniel Andrzéj Janocki: *in Specimine Catalo-*



Order Orła białego.

więc Sapiehy, jako głównego w tym względzie pisarza, przewodnictwem, ile to na wiarę zasługiwać mogło i przy pomocy samych historycznych źródeł, jakie pod ręką być mogły, dzieje orderu Orła białego, dalszéj podaję współziomków moich pamięci.

Odkąd tylko historyk dzieje polskiego ludu wywodził, znalazł zawsze u niego, choćby też w najodleglejszych czasiech, znak Orła białego w takiéj właśnie postawie, jaką mu późniéj order tego nazwiska był nadał.

Wszakże, podług zwyczajnéj powieści, już Lech, ojciec Polaków, Orła białego za herb narodowi swemu naznaczył, i choćby nie były mu do tego powodem ani owe podług Kadłubka zdobyte przez Sarmatów na pułkach rzymskich pod Augustem orły srebrne, ani wierzyć się podobało z najdawniejszymi dziejów polskich Pisarzami (2), że znalezione w polach naszych orle gniazda przez Lecha, za dobrą wzięte przeześń wróżbę, Gnieznu nazwiskiem, a herbem Polsce się stały; tedy przyznać to zawsze przyjdzie, że orzeł biały od niepamiętnych czasów, właściwém był i wyłącznem ludu polskiego znamieniem. Popiera wiadomość tę Sapieha (fol. 109.), ustne Kazimierza księcia Czartoryskiego, w ówczas kasztelana wileńskiego, powołując na to świadectwo, iż tenże widział w starym zamku warszawskim księgę z reszty biblioteki ostatnich książąt mazowieckich królewskiego rodu Piastowego pozostałą, w któréj wyobrażony był herb tychże książąt, złotym łańcuchem misternie wyrobionym otoczony, od którego znak Orła białego wisiał, i że odkrycie to dało nawet pochóp Augustowi Wtóremu do nastąpionego pod nim (jak się niżéj powie) Orderu orlego odnowienia. — Wiadomość ta gdyby poparcie znaleść mogła, szanownymby zapewnie stała się w dziejach naszego Orła białego pomnikiem.

Ale utrzymują niektórzy, a mianowicie Schönebeck w historyi orderów, że Lech nie tylko pierwszy orła w herbie polskim pomieścił, ale i zaszczytną pod jego znakiem ozdobę, w celu nagradzania znamienitych w rycerstwie zasług ustanowił, i że sam takową swe piersi, a na wzór jego i następcy jego okrywali, co że datami historycznemi popartém być nie może, przeto tylko pozostać domniemaniem powinno.

Upadek majestatu królewskiego i klątwa na cały naród rzucona przez kościół, krewkość Bo-

---

gi CC. MMss. Bibliothecae Załuscanae anno 1752. edito wspomina.

(2) Z pomiędzy znacznéj dość liczby, Maciéj z Miechowa, Decius, Gwagnin, Kromer, Długosz, Starowolski, Sarnicki, Sprenger, Okolski i t. d., z poetów: Janicki, Ines (autor Lechiady).

lesława Śmiałego, srogą ścigający pomstą, dotknąć też i ozdoby Państwa musiała. Nie podniósł ich zapewne Krzywousty i owszem synowie jego ojcowskie częściami rozebrawszy dziedzictwo i dawnego Królów zaniechali klejnotu, już nie Orła białego mieszcząc w pieczęciach swoich, ale osobę, królewski wyobrażającą majestat, jaką na przywilejach z owego wieku i na wzorze w dziele Sapiehy umieszczonym widzimy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wspomnienie z sandomirskiego.

Sąd Skarbnika.

Powieść z podania Górników.

(Dokończenie z Nr. 9.)

IV.

Minęło dużo lat, dużo zdarzeń, Kamionna nie jeden brzeg wymyła, Górnicy nie jednę nową sztolnią otworzyli, gdy nagle zjawił się w dolinie człowiek, który chodząc od wsi do wsi, opowiadając najdziwaczniejsze rzeczy, z największym wyrazem prawdy, zajął umysły całego ludu; przez jednych miany za obłąkanego, przez drugich za opętanego, przez wielu za jedno i drugie, ale wszyscy go słuchali z uwagą, wszyscy się nad nim litowali, bo tło jakiegoś ogromnego nieszczęścia, nigdy jaśnie wybite, jakieś wielkie cierpienia, piętnowały jego rozmowy, opowiadania. Jednego razu zaszedł ów nieznajomy i do Szewny, zbiegli się ludzie w okół niego, słuchali, ale ni pojąć opowiadań, ni odpowiedzieć mogli, na pytania o nieznanych ludzi i wypadki; że zaś wszędzie i zawsze najwięcéj mowa była o jakichś ukrytych skarbach, przekonani, że to mamona djabła, co go opętał, postanowili w swéj poczciwości zaprowadzić go do księdza Plebana, nadzwyczaj letniego starca, słynnego z pobożności, aby mu swemi modłami jakąś ulgę przyniósł, i zamysł ten wnet wykonali. Skoro tylko poczciwy starzec ujrzał obłąkanego, rozkazał oddalić się otaczającym, bo jakież było jego zadziwienie, albo raczéj przerażenie, gdy w zgrzybiałych, wynędzniałych, obłąkanych rysach nieznajomego, poznał od dawna zginionego, zapomnianego Grzesia. Ale naprózno zadawał mu tysiąc pytań, wspominał nazwiska najdroższe, na nic odpowiedzi zadowolniającéj otrzymać nie mógł; obłąkany bowiem gadał mu o złocie, srebrze, bursztynie, soli, czasem wplątał znane jakieś nazwisko, ale ani treści, ani związku nie było w jego mowie. Pleban chcąc ostatecznie zrobić mocne wrażenie na umyśle jego, postanowił wieczorem zaprowadzić go na grób Szymona i Zosi, by tam silném wstrząśnieniem osłabiony umysł do równowagi przyprowadzić.

Po zachodzie słońca udał się Pleban z Grzesiem na cmentarz szewieński; wieczór był piękny, księżyc w pełni oświecał swym drżącym światłem tę uroczą stronę; widok tych miejsc, o téj godzinie, dzwonek Kościoła dalszy odpowiadający mu w górach, rozchmurzyły nieco lica obłąkanego, jakaś rzewność biła mu z oczu. Skoro przybyli na cmentarz, Pleban zawiódł go prosto do znanych nam mogił, i przenikliwym rzekł głosem: „Grzesiu, oto groby Szymona i Zosi!“ Na te słowa obłąkany upadł bez zmysłów; długo Pleban nie mógł w nim życia obudzić, lękał się nawet poczciwy starzec, czy tak gwałtowne wstrząśnienie, nie dobiło już i tak nadzwyczaj osłabionego umysłu i ciała; głuchy jęk Grzesia wyrwał go z niespokojności, powoli zaczął przychodzić do siebie, ale tak osłabiony, że nie mógł już powstać. Odzyskał pamięć i rozum, ale z niemi ujrzał koniec swéj bolesnéj doli; prosił więc Księdza, by usiadł koło niego na mogile Zosi, i z łzami rzekł: „Ostatnia godzina wybiła dla mnie! póki mi Bóg sił użycza, słuchaj ojcze, com wycierpiał od chwili mego zniknienia, ale słuszną była kara, niechaj moje opowiadanie, będzie zarazem moją ostatnią spowiedzią:

„Pamiętacie chatę i śmierć biednego Szymona, pamiętacie błogosławieństwo, które udzielił mnie i Zosi, pamiętacie rady, którémi nas żegnał; ale nie wiecie tego, że w krótce stałem się niegodnym błogosławieństwa, niepamiętnym rad drogiego opiekuna, mogę powiedzieć ojca, że dla bogactw, które miałem otrzymać z Katarzyną z Kunowa, opuściłem Zosię, któréj jedyną zostałem podporą na świecie, któréj nigdy z serca wygnać nie mogłem, a od któréj tak szczerze kochanym byłem. Oto było przestępstwo, słuchajcież kary, która szła za niem, a wreszcie rozgrzeszcie ojcze dziś pokutnika.“

„Po długich walkach wewnętrznych, gdym już stale postanowił zdradzić Zosię, złe przeczucie ogarniało mnie dnia tego, gdym wstępował w sztolnię na zwykłą pracę, jakoż wkrótce rozbijając warstwy rudy, usłyszałem jakiś szelest podziemny, który coraz się do mnie zbliżał, strachem przejmował, bo nie czyste było sumienie; nagle olśniła mnie zewsząd ku mnie płynąca, rażąca jasność, padłem na ziemię, nie wiem na jak długo utraciłem zmysły, wyrwał mnie z tego stanu głos surowy, wołający na mnie: „„Wstań i chódź, ujrzysz skarby, dla których wyparłeś się cnoty i miłości!“ “ Mimowolnie podniosłem się i szedłem za mym przewodnikiem, a był nim Skarbnik, duch opiekuńczy, Król skarbów polskiéj ziemi. Ale nie takim go znałem z opowiadań starszych Górników, którym nie raz pomagał w poczciwéj pracy, w prostém odzieniu górniczém; ukazał mi się odziany w wszystkie skarby ziemi, w któréj panował, a głos i wejrzenie surowością bijące z pod żelaznéj korony, dowodziły mi, że wybiła dla mnie godzina kary.“

„Długo postępowałem za nim w milczeniu, ciemnemi w głąb ziemi prowadzącemi sztolniami,

aż mnie zawiódł w swe dziedziny, zwykle krótkiém słowem opisując wielkość i użytek skarbu, który oglądałem. Najprzód najczystsza piętrzyła się ruda, a ciągnęły się warstwy pod całą Małopolską, Szląskiem, częścią Wielkopolski, i znów pod leśnemi brzegami Niemna, wszystkie zwiedziliśmy, a takie obfite, że całą Polskę, jak mówił, możnaby pokryć puklerzem z żelaza. Wszędzie obok rozciągała się kraina ciemności węgla kamiennego, a starczyłaby do ulania wspomnionego puklerza. Pod mruczącemi falami Wisły, z tysiącami odnóg szerzącemi się pod naszą ziemią, kraina soli, gwiazdzista, szklnąca, skała na skale, nieprzebrane, a jedna z nich wystarczyłaby na całą wieczność dla ludu całéj Polski. Pod Olkuszem góry podziemne ołowiu, miedzi, srebra, złota, za któreby świat zakupił. Tuż obok pokłady marmuru, ale tenby nie starczył, gdyby miano uczcić pomnikami wszystkich bohaterów téj ziemi, w głębi któréj się znajduje; najszybciéj go też Skarbnik mi wskazał, a w głosie jego boleść dźwięczała. Rozjaśnił dopiero czoło śród skał granitu, piaskowca, tak licznych, że połączone z ołowiem, mogłyby stanąć murem opasującym całą Polskę; gdzie się kończą skały zaczyna się piasek, z którego szkło tak czyste jak dusze mieszkańców téj ziemi. W Karpatach, Tatrach, za każdém uderzeniem młota, pryskają z twardych brył kryształy, drogie kamienie."

„A daléj ziemia ciągnąca się aż do Morza czarnego, ciężka i czarna urodzajnością, stopniowo się wzmagającą przez Ukrainę, Podole, któraby mogła nasycić ziarnem, co wydać może, świat cały, a któréj siły tysiące pokoleń nie wyczerpną. W podziemiu Polesia tysiąc źródeł, któreby mogły zrosić łany całéj Polski, w podziemiu Litwy, korzenie odwiecznych lasów, z którychby całą Polskę zbudował. Nad brzegami i w głębi Baltyku, nieprzebranie bursztynu, coby starczył na wiecznie wonie;ące kadzidło przed ołtarzami Boga na całym świecie. Zmudź, Żuławy, dolina Noteci, Kujawy znów czarne urodzajnością ziemi, przepasane wstęgami zielonemi bujnych pastwisk. Wszędzie wapno, gyps, glina, starcząca na wszystkie potrzeby ludu na wieki. Wszędzie rzeki o chojnych źródłach do roznoszenia tych skarbów, wszystkie ryb pełne; tu Wisła, Warta, Odra, tam Niemen, Dniepr, Dniestr. A jakby rodzice sędziwi wód całéj Polski, Gopło i Morskie oko, w dwóch odległych stronach: Gopło jakoby ojciec z pofałdowaném myślami czołem, chmurzącém się niekiedy troskami opieki nad synami swymi; Morskie oko, jakoby matka z spokojném obliczem, pełném wiary, co z głębi siebie czerpa, że nigdy jéj syny nie zapomną swego obowiązku, że zawsze z siebie zasilić je będzie mogła wodą, która ich nurty użytecznemi czyni. Oto ojcze! wszystko, co mi wskazał Skarbnik; pięćdziesiąt lat strawiłem na téj wędrówce, uniosłem duszę zgnieconą przesytem widoku skarbów, dla których zapomniałem cnoty i szczęścia na ziemi; boleścią, że jako Górnik pałający miłością swego stanu, na wpół obłąkany nie mogłem obudzić wiary w słuchających mnie, i zaprowadzić do skarbów, co widziałem; teraz z zdrowym umysłem tylko śmierci czekam; ojcze wpój w Górników polskiéj ziemi przekonanie, że są skarby w ziemi naszéj ukryte, czekające tylko ręki ludzkiéj, uzbrojonéj w młot, motykę, siekierę, i jakie bądź kolwiek narzędzie, a teraz rozgrzesz umierającego, który srogo, ale słusznie, odpokutował swą winę."

„Absolvo te" wyrzekł rozrzewniony starzec i wnet ronił łzy nad trupem nieszczęsnego Grzesia.

Eufemija Domicella.

Wiele cnót pomija oko ludzkie, albo słabą na nie zwraca uwagę; niemało szczytnych imion zaronił czas, wypadki, otrętwienie, gnusność; nieraz ziemskiém okiem mierząc wyższe przedmioty, marzymy o nich, jakoby o widmie, które nam sen chwilowy nastręczył, gdy drobnostki zarzucamy wawrzynami pochwał. Zachowano pamięci imiona tych, co oddychali tylko dla ziemi świata, co zabiegnęli do mety, aby stanąwszy u niéj, chwilę tylko małą kwitnący posiadać wieniec, a oto na prawych mędrców, których nauka uzasadnia się na doczekaniu znajomości Pana światów, o ile może być zgłębiony, i na poświęceniu nas ofiarą, jakiéj godzien, spoglądamy jakoby na niezgrabne i niewykończone szkice. Nie mało przekazała nam przeszłość pomników po owych zwycięzkich Sobieskich, Zamojskich, Chodkiewiczach, Zołkiewskich, jakich złote dzieje w księgach narodu z niejaką rozczytujem dumą. Nie liczne wszakże odkrywamy ślady zwycięzców samych siebie, ujarzmiających namiętności, pod których naciskiem gdy ulegnie dusza, smutniejsze daleko dla niéj widzim spustoszenia, aniżeli owe, które pozostawiły wrogów naszych nieprzyjazne zagony. Rycina wyobraża książęcą Dziewicę, co równie jest chlubą Polski, jak ci, którzy z różnego stanowiska sławę jéj roznieśli. Ubocznie zaledwie znajdujemy tu i owdzie o Eufemii Domicelli wzmiankę, ale i to błogo, że słaby odcień wyśledzić można, gdy wiele drogich wspomnień zazdrosna bez nadziei zagubiła przeszłość. Z krwie książąt raciborskich ród wiodąca, Leszka córka, dziedziczka obszernych cnót i zaszczytów, jakie niemałym blaskiem rozjaśniła, w modłach, rozmyślaniu zbawczych tajemnic zagłębiona, w pobożności znamienita, dla siebie surowa, obok dla wszystkich słodyczy, zwróciła mimowolnie oczy Książęcia brunświckiego, który rokując przyszłe swoje szczęście w pożyciu domowém z taką istotą cnót anielskich, dopraszał się Domicelli przyjaźnéj ręki; wszakże oceniwszy dziewiczy zawód za nierównie szlachetniejszy, ten w prze-



Eufemija Domicella.

świetnym zakonie Ś. Dominika w Raciborzu na Szląsku dozgonnie niebu poślubia. Dostojni rodzice wyborem młodéj księżniczki podziwieni, w posagu miasteczko Jaworów z pięcią sąsiednich wiosek na wieczną własność klasztoru odkazują. W pożyciu zakonném przechodzi swoje rówienniczki cnotami, jako ranna jutrzenka miliony gwiazd silniejszym połyskiem. W Boskim Oblubieńcu Jezusie Chrystusie czerpa nieprzebranych pociech skarby, jakie są obce dla światowców; w nim upatrywa twierdzę, ostatni cel, i podziwia, że ludzie powłoką skazitelnych zlepek ciała uciążeni, szukają nierównie z trudniejszym mozołem szczęścia gdzieindziéj napróżno, które w Bogu snadniéj posiąśćby zdołali. Pisarze krajowi kładą rok jéj zejścia w po zaziemskie krainy 1359. d. 17. Stycznia. Raciborzanie doświadczają troskliwego opiekuństwa Domicelli, jak Kraków Bronisławy, Kenty Ludowiki, Sącz Kunegundy, Gniezno Jolenty, równie na lądzie i wodzie, w chorobach i przypadkach, za pośrednictwem téjże łaski z niebios biorą. Po wypadkach kraju ostatnich, gdy Szląsk pod inne przeszedł berło, równie i klasztór Panien zakonnych w Raciborzu powszechnego doznał zniesienia losu. Zwłoki czcigodne Domicelli niepozostały wszakże w zapomnieniu; dobrzy mieszkańcy tę możną opiekunkę miasta, w szczątkach ziemskich, przenieśli do kościoła farnego, aby je tam z należytém poszanowaniem odwiedzali, w przekonaniu uiszczających się wyroków pisma Bożego, które brzmi w téj osnowie: „Strzeże Pan kości Świętych, a jedna z nich się nie skruszy. Nasz nieśmiertelny Bzowski wspomina: „Iż gdyby nie siła „ognia, która trawi wszystko, co pożarła dowo„dy piśmienne owego klasztoru, wiele nadzwy„kłych rzeczy głosićby można o téj cudownéj „Dziewicy; to jednak przechowała pamięć ludz„ka, że kiedy jaka nieszczęsna plaga z wyro„ków nieba, miasto Racibórz dotknąć miała, te„dy z grobowiska błogosł. Domicelli kołata„niem zawiadomia, i do kornych środków mie„szkańców pobudza.“ (1) Rysunek powyższy jest kopją obrazu dobrego pędzla, jaki się zachowuje u Panien Dominikanek w Krakowie, z następującym polskim podpisem: R. P. 1359. d. 17. Stycznia, w który przypada uroczystość Ś. Antoniego Opata, umarła błogosławiona Eufemija Domicella, córka Jaśnie oświeconego Leszka, książęcia raciborskiego, fundatorka i Przeorysza Konwentu Ś. Ducha w mieście Raciborzu.

Kraków, d. 23. Kwietnia 1842 r.

X. P.

(1) Bsovius de rebus gestis in Polonia.